

Trudno P. Kleszę posądzać o złośliwość, skoro tak szeroko, skwapliwie i skrupulatnie omawia poetycką twórczość Utkina. Irytujące repetycje zdarzały się także wielkim (E. Bryll, T. Nowak, J. M. Rymkiewicz), ale oddziaływanie takich „zapętleń” na całokształt arcyzmu rzadko kiedy bywa pozytywne.

A *propos* – osobnym, ale i analogicznym, problemem w liryce Utkina są (nie)jawne zapożyczenia, jakie od czasu do czasu wołają o przypisy. Tak to się praktykuje w stuprocentowo profesjonalnych edycjach. Rzecz jasna nie musi to dotyczyć bardzo znanych wyrażań, które zdobyły sobie prawo obywatelstwa w globalnej kulturze, np. „smuga cienia”, „jądro ciemności”, „obłok w spodniach”. Ich autorstwo jest na ogół znane. Wszelako inaczej sprawa wygląda w przypadku mniej znanych formuł, typu: „kraina pleśni”, „popiół smutku” czy „traw litanie”. Śmiem wątpić, że absolwenci filologii polskiej wiedzą, kto tak naprawdę je wymyślił. Stąd z kategorii aluzji literackich muszą spaść do kategorii minicytatów.

2.

Klasycyzująca poezja Jerzego Utkina zwykle jest przyjmowana bardzo ciepło, wywołując zachwyty czytelników i krytyków. Kolejne jego książki są komentowane głównie przy użyciu superlatyw i komplementów. Tak oto pisze o nich np. Paweł Kuszczynski: „To już nie tomiki, ale tomy wierszy, których treść jak i forma są najwyższego lotu. Wiersze Utkina to poezja wysublimowana, żeby nie powiedzieć wyrafinowana” („Owocne poezjobranie”). Faktycznie, jakby za przykładem Tadeusza Nowaka (vide: psalmy, psalmy nowe, pacierze), Utkin lubi układać i ustawiać swoje wiersze w cykle utworów jednostajnych i jednorodnych formalnie. A to w oktostychy, a to w sonety, a to w ciągi tercyn. Przy czym preferuje sprawdzony i dostoyny trzynastozgłoskowiec. Czy dzisiaj jest to czymś wyjątkowym? Sławomir Rudnicki ma na koncie ponad 500 tradycyjnych sonetów. Anna Błachucka ma ich 5 razy mniej, ale również składa książki jednolite formalnie. Dwa lata po sonetach z „Coraz bardziej mnie nie ma” Utkina, Wojciech Łęcki ogłosił cykl niespełna 30 typowych sonetów, pt. „Wieczna ulotność” (2007). A Kalwaryjczyk wydał dwa zbiorki wyłącznie z ośmiowersami („Oktawy mimo wszystko” [2000], „Czarna pończocha” [2005]), ale czy to było przejawem jakiegoś naśladownictwa? A może raczej – wynikiem aspirowania do określonego celu? Moim zdaniem tego rodzaju koncepty dają się trywialnie wytłumaczyć paralelizmem potrzeb, który rodzi zbieżne kreacje. Zapewne od czasu „Trenów” (1580) Kochanowskiego ciężar gatunkowy analogicznych rozwiązań kompozycyjnych wydawnie zmalał...

Jerzy Utkin to szczęśliwy posiadacz szczerzłego talentu poetyckiego. Jest prawdziwym wirtuozem słowa, mistrzem w żonglerce rymami, metaforami i kalamburami. Ze szczególnym upodobaniem zwykł się posługiwać dystychami i tercynami, przerzutniami i mocnymi pointami. Najlepsze jego wiersze nie zwykle konsekwentnie pracują na finalny

akord – zgodnie ze szlachetnymi zaleceniami old school of poetry. Zadziwiające, ale skądinąd niektóre jego „ósemki” przywołują na myśl krótkie wiersze Tadeusza Peipera, co jest najprawdopodobniej rezultatem przypadku. Być może takie wrażenie wywołuje ewidentna predylekcja Utkina do sentencyjnych sformułowań. Spore nagromadzenie aforyzmów – lub ich równoważników – znaleźć można już w zbiorze „Pomilczymy o wszystkim” (2006). Oto pełna garść przykładów: „najmocniej biją bliscy bowiem są najbliżsi”, „najmocniej biją bliscy są najbliżsi serca”, „ktokolwiek komuś ufa będzie zawiedziony”, „serce ma swoje prawa rozum o nich nie wie” (z Błażeja Pascala!), „kiedy inni wymownie załamują ręce / nam zostaje milczenie”, „niczego nas nie uczą naszych przodków dzieje” (tamże). Niektóre z nich są po prostu śmiałymi prowokacjami („nie ma miejsca na miłość w niebie i na ziemi”), inne jawnie przeczą empirii („ktokolwiek na coś czeka zawsze będzie czekał”), jeszcze inne zaprzeczają same sobie („zmieniają się nazwiska lecz nie się nie zmienia”). Czytelnika najbardziej radują te, w których filozofującemu pocie udało się zakłść jakąś nietuzinkową, niebanalną, niepokorną myśl: „Jest ból, bo nie być – już nie może”, „nie podli tak do końca lecz wciąż upodleni”, „w niebie jak i na ziemi tylko chłód i pustka”, „jedynie myśl o śmierci daje wolę życia”. (Gwooli formalności wyjaśniam, że pochodzą one z różnych lat i z różnych tomików).



Fot. z archiwum Jerzego Utkina

Jerzy Utkin

Liryczne wiersze Utkina oscylują pomiędzy problemami egzystencjalnymi (samotność, miłość, (nie)spełnienie etc.), tematami metafizycznymi (np. poszukiwanie Boga nieznanego), a wątkami religijnymi (np. zgodność [lub jej brak] praktyki z teorią w łonie Kościoła rzymskokatolickiego). Okazuje się, że autora „Trwogi trzciny” stać zarówno na śmiałe erotyki lub subtelne wyznania miłosne („bo wiele kochałem” – jak sam przyznaje), jak

i na przenikliwe psychologizowanie, czego przykładem choćby „krew i rdza”, gdzie czytamy:

(...)

ilu z nas szło na tory spojrzeć prosto w oczy pędzącemu z oddali swemu przeznaczeniu by w ostatnim momencie zwątpić i odskoczyć i znowu się pogrążyć w cieniu i w cierpieniu (...)

Trzeba mieć, delikatnie mówiąc, odrobinę samokrytycyzmu i samodystansu, aby – nie stroniąc od alkoholu – widzieć w „kolejnym kieliszku zbawienia namiastkę” (tamże). Niemal ten sam motyw pojawia się w „kropki za kropką”:

(...)

kieliszek za kieliszkiem syczy się gorczyzą w serca które w głębi siebie rozpaczliwie krzyczą

Ową kapitalną metaforę «krzyku do wnętrza» poeta wykorzystywał przy wielu okazjach (np. vide wiersze: „milcz”, „dobij w sobie nadzieję”, „dusze i sumienia”), niestety osłabiając w ten sposób jej ekspresyjność.

Najwięcej metafizycznych treści można by się spodziewać po cyklu dwunastu utworów, pisanych tercynami, a noszących ten sam tytuł „Morze metafizyczne” (t. „W srebrnym świetle ukryty” [1992]). Ten specyficzny poemat otwiera kolejna złota myśl Utkina: „Uciekając na morze zawsze spotkasz siebie”. Podmiot liryczny jest tutaj typem Ulisesa, doznającego różnych olśnień i zaćmień, upadków i wzlotów podczas wędrówki przez przestrzeń psychologiczną, przez bezkres wyobraźni, przez życie aż do śmierci. Innym ciekawym utworem, podobnie skonstruowanym, jest poemat historyczno-fantastyczny o prowokacyjnym tytule „Niech mnie piekło pochłonie” (2009). Jego głównym bohaterem jest Krzysztof Tuczyński (XVI/XVII w.), kasztelan poznański, promotor katolicyzmu w Tuczynie. Postać modelowo kontrowersyjna – jako zasłużony dla kontrreformacji gwałtownik i okrutnik. Poeta, korzystając ze świetnej okazji, ostro i bezpardonowo piętnuje taką postawę, będącą jaskrawym zaprzeczeniem chrześcijaństwa. Ponieważ utwór składa się z dwunastu sonetów, samorzutnie nasuwają się skojarzenia z cyklem „Trzyście sonetów” Stefana Pastuszewskiego, inspirowanych dziełami Francesca Petrarki (vide: „Sonety i poematy” [1999]). Czy ogłoszenie tegoż zestawu przez Pastuszewskiego było de facto jakimkolwiek asumptem do powstania cyklicznego poematu Utkina – pozostanie do końca świata słodką tajemnicą...

3.

Poemat „Niech mnie piekło pochłonie” stanowi niejako pomost łączący czystą lirykę Utkina z drugim, diametralnie odmiennym nurtem w jego, uzbrojonym w rymy i rytmy, piśmiennictwie. Tak naprawdę poemat ten nosi cechy publicystyki społeczno-obyczajowej, która już dochodziła do głosu w „Trwodzi trzciny” (2008). Prawdziwie lwi pazur odsłonił Utkin w kolejnych książkach poetyckich, mianowicie w: „Rozmawiaj sam ze sobą”, „Piołun i orzech”, „Strach i wstyd”, a poniekąd